

Ignacy Chrzanowski

O satyrach Naruszewicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 14-23

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



IGNACY CHRZANOWSKI.

O satyrach Naruszewicza.¹⁾

„Rozumne satyry w Polsce nie popłacają, wszystkie prawie one paszkwilami zowią. To zaiste ucieszna jest, iż ci, co się tknieniem być czują, utrzymać tego nie mogą, ale wraz narzekają i łają pisarzowi, który ich tak mało zna, jak mało oni tego szczerego prawdomówcę znają».

Tak skarżył się w r. 1765 *Monitor* (N. 62). A jednak niechęć publiczności względem »rozumnych satyr« nie odstraszała ludzi dobrej woli, zdających sobie sprawę z ciemnoty i upadku moralności społeczeństwa, od pisania i wydawania satyr i komedii satyrycznych; liczba ich zwiększa się z roku na rok, a wśród satyryków stoją na czele współpracownicy tegoż *Monitora*, który bądźto umieszcza w swych łamach satyry oryginalne, bądź tłumaczy Horacego, bądź posiłkuje się w ośmieszaniu i piętnowaniu wad społeczeństwa znakomitem piórem *Spektatora angielskiego*²⁾. W roku 1770 zaczynają wychodzić pod redakcją Naruszewicza Zabawy przyjemne i pożyteczne, które także częstokroć uprawiały satyrę, choć nie na tak olbrzymią skalę, jak *Monitor*; do Zabaw pisywali satyry sam Naruszewicz, Albertrandi, Kajetan Skrzetuski i inni. W r. 1766 J. E. Minasowicz wydaje satyrę przeciw deistom³⁾, w r. 1767 *Bohomolec* — oprócz kilku komedii szkolnych — jeszcze »Komedye na teatrum J. K. M. wypracowane«, a wśród nich słynne »Małżeństwo z kalendarza«; w tym samym roku ukazuje się osobne wydanie jego komedii: »Pan dobry«, »Pijacy«, »Ceremoniant« i »Monitor«; rok 1768 przynosi bezimienne komedye »Mąż poprawiony« i »Nagroda cnoty«, rok 1769 — komedye, tłumaczoną z Gellerta »Żona chorująca«, która w r. 1773 w powtórznem wychodzi wydaniu; w r. 1770 ukazuje się komedya

¹⁾ Przypiski umieszczone będą przy końcu rozprawy.

St. Mycielskiego »Junak«, w r. 1771 — »Paryżanin polski« Bohomolca, »Panna na wydaniu« Ad. Czartoryskiego (przedrukowana w r. 1774), »Aulus Persius Flaccus dowcipny«⁴), »Dziwak, na starość chcący się żenić, oszukany« F. Zawistowskiego; w latach 1772—1775 wychodzi nowe, pięciotomowe wydanie komedyi Bohomolca; w r. 1773 tłumaczy Adam Czartoryski komedię Destouche'a »Dumny«, »z niektórymi do krajowych obyczajów odmianami«; Naruszewicz wydaje osobno »Chudego literata«, a Gracyan Piotrowski »Satyra przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego« wraz z »Satyrem« Kochanowskiego⁵). W r. 1774 drukuje Czartoryski powtórnie swą »Pannę na wydaniu«, a nadto komedię »Mniejszy koncept, jak przysługa«, znaną także pod tytułem »Pyzsznoskapski«, tłumaczy »Gracza« Regnarda; w roku 1775 ukazuje się u Grölla komedia »Pieniacz«, powtórne wydanie »Gracza« oraz »Myszeis« Krasickiego; w roku 1776 — »Mikołaja Doświadczynskiego przypadki«, trzecie wydanie »Gracza«, w r. 1777 — »Świętoszek« Moliera i komedia »Dziedzic« w przekładzie Jana Baudouina de Courtenay, trzecie wydanie »Żony chorującej« Gellerta, komedye »Krętolewicz« i »Poprawa młodego«. W roku następnym wychodzą już z pod prasy satyry Naruszewicza (w trzecim tomie »Dzieł poetyckich«) i satyry Krasickiego.

Wykaz powyższy, chociaż niezupełny, świadczy jednak dosyć wymownie, że literatura satyryczna, mimo że »nie popłacała«, rozwijała się jednak już w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta; wykaz ten świadczy jednocześnie, że Naruszewicz, jako satyryk, miał wielu poprzedników, z którymi, jak to zobaczymy, miał niejedną pogląd wspólny i od których może nie jeden pomysł zapożyczył.

A więc przedewszystkiem pogląd na istotę satyry miał Naruszewicz taki sam zupełnie, jaki niejednokrotnie wypowiedziano na szpaltach *Monitora*. »Ja w szczególności nikomu nie łąję, czołem biję osobom, ganię obyczaje, życząc miłej ojczyźnie, by miasto fircyków miała pocziwych ziomków, dzielnych wojowników« (I, 170—174); wolałoby się wprawdzie, aby zamiast »czołem biję osobom« powiedział Naruszewicz np. »Wielbię urząd, czczę króla«, boć nie wielką wartość moralną posiada ten, co bije czołem osobom, których obyczaje na naganę zasługują (ale trudno, Naruszewicz był w jednej osobie satyrykiem i panegirystą), — bądź co bądź myśl jest jasna: paszkwil a satyra to zupełnie co innego; paszkwil godzi w jednostkę, satyrę pisze się »tym jedynie umysłem, aby bez urazy prywatnych, pospolite tylko wytknąć skazy« (V, 3—4). Podobnież i *Monitor* kilkakrotnie oburza się na paszkwilantów: Minasowicz np., nie rozróżniając zresztą należycie satyry od paszkwilu, powiada, że »nie masz większej podłości ni też niegodziwości, jako tajemnie zadawać śmiertelne ciosy sławie ludzkiej; pisma satyryczne, dowcipu i ognia pełne, są coś podobne strzałom, jadem napuszczonym, które nie tylko ranę zadają, ale ją jeszcze nieugojoną czynią« (1768, 27); Krasicki gani »ludzi płochego umysłu,

którzy dla szczebietliwości i nieuwagi gotowi słowem nieostrożnym wzięść sławę bliźniemu, pismem uwłoczyć honorowi i reputacyi, nie dla tego, aby o szkodę przywiedli, ale jedynie, aby konwersacyi dać żywość, w pismach zaostriżyć ciekawość czytelnika, albo, jak ów satyryk Boileau, który dla kadencyi wiersza ludzi kilku na sławie zgubił* (1772, 5); jest nawet zdania, że »satyry i paszkwile powinny wzbudzać czułość publicznych juryzdykcyi« (1772, 51).

Inną jeszcze cechę, właściwą prawie wszystkim satyrykom, od Horacego i Juwenalisa poczynając, posiada Naruszewicz, — a mianowicie pogląd, że dawniej było lepiej na świecie, aniżeli dzisiaj. Krasicki w zakończeniu satyry »Pochwała wieku«, w słowach: »Sądź, jak chcesz: może lepiej, może też i gorzej«, nie przyznaje wyższości ani czasom przeszłym, ani teraźniejszym; Naruszewicz stanowczo oświadcza się za przeszłością. Zgadzał się niewątpliwie z Bohomolcem, że »ludzkość, miłość, grzeczność i dobra maniera nigdy nie była w tej doskonałości, w jakiej ją dzisiaj widzimy« (Monitor, 1768, 4), ale nie zgadzał się na jego pogląd, że »cnoty teraźniejsze miłsze i przywary stały się łagodniejsze przez dobry gust i polor wieku naszego« (tamże); polor obyczajów nie nęcił go zupełnie, przeciwnie, poczytywał go za pokrywkę zbrodni i upadku moralności i, jeżeli tak czarno zapatrywał się na ów wiek dobrego gustu i poloru, to nie tylko dla tego, że »we zwyczaj prawie poszło dawne czasy chwalić, a na zepsucie obyczajów wieku teraźniejszego narzekać« (Monitor, 1767, 81), i nie tylko dla tego, że zwyczaj ten był i jest satyryczną manierą, ale przede wszystkim dla tego, że miał głębokie przeświadczenie o wyższości moralnej czasów dawnych. Kiedy ogólnikowo powiada: »...zły czas wygładził stare obyczaje, poszedł prawdziwy honor w obce kędyś kraje« (II, 145—146), albo: »Dawniej szły karne chęci zawsze za rozumem, teraz sam za ich chodzi rozhukany tłumem« (IV, 25—26), albo jeszcze: »Pierwej honor za cnotą chodził poufale; przekuli w stal wiek złoty piekielni kowale« (IV, 55—56), — to takim wyrażeniem zbyt wielkiej wagi przypisywać nie podobna, trzeba je położyć na karb maniery satyrycznej albo naśladowania satyryków starożytnych, tęskniących do wieku złotego, lub Boileau'a, który zapatrywał się na Horacego i Juwenalisa. Nie wierzył Naruszewicz w istnienie jakiegoś wieku złotego, bo wiedział, »iż wiek w starożytności najchwalebniejszy, wiek złoty nazwany ten był wiek, który ludzi do bydląt najpodobniejszych zawierał« (Monitor, 1766, 95); nie hołdował modnemu wówczas hasłu »revenons à la nature«. Złotym wiekiem, do którego tęsknił, był dlań wiek złoty Polski, kiedy to »starożytni Polanie«

...na znak granic słupy żelazne kopali,
 Dzielny bachmat pod siodłem, z rzemienia popręgi,
 Pod burą niepoczesną łuk na grzbiecie tęgi,
 U boku kord na łyku, grot w ręku stalisty (II, 139—143).

Przyznawanie wyższości temu złotemu wiekowi nad teraźniejszym nie jest manierą ani naśladownictwem, lecz głębokiem przekonaniem historyka-monarchisty, za główny warunek szczęścia narodu poczytującego silną władzę monarchiczną, dzięki której Bolesław Chrobry kopał »na znak granic słupy żelazne«. Więc nie współczuł niezawodnie Naruszewicz ani tym, którzy »z podziwieniem słuchali poważnego starca, opowiadającego jaki stan był Polskiej za panowania Jana III« (Monitor, 1766, 95), ani nawet tym, którzy z rozrzewnieniem »na pamięć sobie przywodzili czasy Zygmunta I« (tamże), bo już wówczas było źle: już »niesfor głów tysiąca« zaczął swą robotę, już »pod pozorem wolności mniemanej określał króle, rozmnażał tyrany«; jego rozum i serce ukochały te błogosławione, zdaniem jego, czasy, w których żyli »dzicy Sarmaci«, kiedy

Były pod ich szabliskiem nietknięte granice,
Kiedy zgodni, porządni, twardo wychowani,
Miłośnicy swych królów i wierni poddani,
Bez śliffów i oliwek, choć w prostym paklaku,
Panowali od źródeł Dniepru do Krępaku.

Wobec takiego stanowiska nie dziw, że oddawał satyryk pierwszeństwo czasom dawnym, ale nie niedalekiej przeszłości, w której zdrowa sarmackość już znikła, a rozkrzewiał się »sarmatyzm«, lecz przeszłości dalekiej, która miała »dzikich Sarmatów«, a nie znała sarmatyzmu; że piorunował na czas teraźniejszy nie tylko jako moralista, lecz i jako historyk: moralistę razili upadek moralności, historyka — anarchia i ogłupienie polityczne społeczeństwa, przeciwko którym reakcja w okresie pisania satyr nie była jeszcze dość silna ani powszechna. Wprawdzie przygodnie tylko piętnuje Naruszewicz w swych satyrach grzechy polityczne, lecz nie zapomina o nich bynajmniej; a więc boleje nad zbyt wybujałym indywidualizmem szlacheckim i płynącą stąd niezgodą (»Lecz kiedy jedno ciało zrobisz z tej gromady, ni serca do czynności, ni mózgu do rady«, VI, 195—196), nad praktykami sejmikowemi i trybunałskimi (V, 107—118), nad rozganianiem sejmików przez możnych panów (V, 205) i liberum veto (»Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą, co tylko na podatki głośnie ryknie veto«, VI, 75—76), nad brakiem fortec pogranicznych (V, 62), silnego rządu, pełnego skarbu, stałego wojska (»Wszystkich chwalim, iż dobrzy i świeccy i księża, jednak giniem bez skarbu, rządu i oręża«, V, 267—268), nad zanikiem ducha rycerskiego (»Pewnie się on za dobro pospolite bije? Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie«, VI, 64—65), rozprzężeniem dyscypliny wojskowej (»Żołnierz myśli, kędy karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy«, VI, 91—92), nad nieposzanowaniem prawa (II, 155) i niesprawiedliwością sądów (VI, 125), — słowem nad anarchią z jej strasznymi skutkami. Tylko przygodnie także, ale dobitniej i szcze-

gółowiej uwzględnia Naruszewicz w satyrach grzechy społeczne, mianowicie opłakane położenie ludu, a przywileje szlachty:

. kto ma potęgę,
To anioł, choć łże, zbija, choć łamie przysięgę.
Wszystko mu wolno broić, byle wlaź na górę (IV, 31—33).
Jakby ten tylko winnym miał zostawać zgoła,
Kto się sprawiedliwości oprzeć nie wydała,
A przed kim same sądy drzeć i klękać muszą,
Nie to, chociaż nie jeden przyplacił mu duszą.
To gospodarz, co gwałtem kmiece łzy połyka (IV, 39—43).
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie (IV, 50).
Co za przepych na koniach! co za szór i siatki!
Mógłby za nie wyżywić i żonę i dziatki
Niejeden biedny rolnik, co się długo pocił,
By pan gnuśny z łez jego grzbiet szkapi ozłocił (VII, 54—57).

Najsilniej jednak piętnuje krzywdy społeczne w satyrze *O prawdziwym szlachectwie* w słowach: »Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże: chłop na pał, panu nic, szlacheica na wieże« (II, 165—166); a za jedno z »głupstw« wieku poczytuje ciężką robociznę chłopu (»...obarczony ciężkim kmiotek pługiem gmerze w roli pod groźnym kańczugiem«, III, 157—158). Wypowiadając tę ideę demokratyczną — najpiękniejszy dorobek nauki wieku oświeconego, — był Naruszewicz rzecznikiem nie tylko swych własnych poglądów, lecz całej grupy publicystów, którzy w *Monitorze* nieustannie walczyli z przesadami społecznymi, dowodząc »równości stanów społecznych« (1765, 5—6), oburzając się na tyranię panów względem sług (1765, 25, 65, 70; 1767, 24—27), zwracając uwagę czytelników na »nędzny stan większej prawie części ludzi, po wsiach i miasteczkach naszych mieszkających« (1767, 22), biadając nad tem, że »niema żadnego między ludźmi stanu, któryby godniejszy był politowania, jako poddani wieśniacy pod złym panem« (1767, 1), drukując w przekładzie Józefa Koblańskiego »Demokratyczny wiersz do ludu« Thomasa i t. d.

Zastanawiał się także *Monitor*, na czem polega prawdziwe szlachectwo (np. 1765, 57); temu przedmiotowi poświęcił Naruszewicz całą satyrę drugą — *O prawdziwym szlachectwie*, w znacznej części zresztą przerobioną lub przetłumaczoną z piątej satyry Boileau'a⁷⁾. Podobnie jak autor francuski, tak i nasz poeta nie uważa bynajmniej szlachectwa za chimerę, lecz żąda, aby ono polegało nie na zasługach przodków, od których potomkowie wyrodzić się mogą, nie na herbach, nie na bogactwie ani potędze, lecz jedynie na osobistych zasługach; a pojęcie tych zasług jest u Naruszewicza szersze, aniżeli u Boileau'a, do znamion bowiem szlachectwa, które ten wyszczególnia, Naruszewicz dodaje jeszcze od siebie gospodarność, rozumne wychowanie dzieci, zdolność do rady i sądu oraz wiarę małżeńską i wogóle sumienne spełnianie obowiązków; kto ich nie spełnia, ten, choćby nawet, »od Lecha wy-

szedł prostym ciągiem«, jest nie szlachcicem, lecz łotrem. Walczy więc Naruszewicz w tej satyrze z pychą rodową, piętnuje tych, co »miasto zasługi hajdukami się szczycą i pięknymi cugami«, szydzi z tych, co chwalą się, że »jeden z dziadów już tu był osiadły, kiedy Popiela myszy gołogone zjadły«. W zakończeniu satyry powiada poeta: »Stój piórko, by kto mych słów nie wracał na nice, abo się nie ozwały na stole nożyce«. Nożyce odzywały się często w ciemnym społeczeństwie szlacheckim w ten sposób np.: »A w cóż się obrócim my, szlachta polscy, których krew szczepiła wolność, prawa, rządy, któremi się chlubię? Czyż na to przyszedł pradziadów odwaga i znoje, ut ignotus heres et ignobilis invadat iura nostra? My polskie imię wsławili, my krzyż i wiarę świętą pierściami bronili od Bisurmana hardego, a teraz mieszcza-nin, chłop, przekrzta ostatni, sentina plebis, z nami ma dzielić te cne dostojęstwa, które nas różniły od podłego gminu, sic vos non vobis, i tam dalej« (Monitor, 1765, 7). Wobec takich głosów — a było ich tysiące — nie dziw, że poeta powiada: »Strach teraz prawdę mówić, poeto ubogi«.

Pycha rodowa to jeden z głównych objawów sarmatyzmu, który usiłowała zwalczyć nasza literatura reformatorska XVIII wieku. Drugim, nie mniej powszechnym, był panegiryzm zarówno w życiu, jak w literaturze. Monitor niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie w przekonaniu, że na równi z kalumnią »najwięcej złego mnoży na świecie« pochlebstwo (1766, 21), że »między chorobami umysłu niemasz najniebezpieczniejszej, zaraźliwszej nad pochlebstwo« (1766, 70); powstawał więc przeciwko zwyczajowi bezsensownych powin-szowań panegirycznych (np. 1767, 77), przeciwko zepsuciu smaku estetycznego w panegirykach, w owych »księgach troistych tryum-fów trypody torujące trzaskającym tonem treść trefunkowej taryfły« (1766, 24), szydził z pochlebców i pieczeniarzy, co to »jeśli (pan) kichnie, wszyscy przytomni lękać się będą, żeby to nie był katar, a jeśli wiatr mu z żołądka głośno przez usta odbije, trwożyć się będą, czy go nie spazmy żołądkowe napadają« (1770, 36). Otóż tej prawdziwej pladze literatury i życia Naruszewicz poświęca całą satyrę piątą: Pałac pochlebstwa. Oburza się na obmierzły zwyczaj przesadnego wielbienia cnót nieboszczyków, nazywania ich »ojcami ojczyzny«, chociażby nawet za życia byli złodziejami i mordercami (63—76), pisania szumnych panegiryków ślubnych i pogrzebowych pod potwornymi tytułami, jako to »Abrys cnoty, wieczności wyryty grobsztychem«, »Stół Libityny na łyzy serdecznym kielichem«, »Złoty honoru namiot«, »Smutne ojczyzny mutety na sarkofagu pani cnotą oświeconej«, »Kwiat młodości, w śmiertelnym tygłu usmażony, na smaczny niebu kąsek, dziecię ukochane« (77—106); nie zapomina ani o zabarwionych pochlebstwem gazetach i dyaryuszach, ani o komplementach sejmowych, sypanych magnatom za to np., że jeden »przybywszy na trybunał, pomagał do rugów«, drugi »solennie sejmik uczęstował«, a trzeci »własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych, a drugich pięć mniej winnych

utopiwszy w rzece, na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę; nie oszczędza kaznodziejów, »co za puzdro wina zrobią świętym, choć drugi nie wart i Turczyna« (107—128), ani poetów, owej »tłuszczy, od rozumnego wygnanej Platona«, która »często najbrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty« (235—262), ani wreszcie Włochów-malarzów, którzy umieją przerobić małpę w Apollona:

Prawda, że masz nos, jak gałka na kościele,
Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco szeroką; lecz ja łąco sprawię,
Że twój wszystkie portrety zagasi w Warszawie.
Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata:
Oczy masz Cycerona, nos, jak u Sokrata,
Usta żywe Plutarcha, a w rozum bogaty
I Horacy, jak mówią, był też tak dziobaty (137—144).

Oto objawy panegiryzmu w literaturze i sztuce. W życiu — wydłużanie składek zapomocą potwornych pochlebstw i szumnego tytułowania (149—171), wkradanie się w łaski kobiet zapomocą komplementów (213—234), a nadewszystko haniebne pieczeniactwo (172—212), nie znające granic ani godności ludzkiej, gnieźdzące się zwłaszcza na dworach magnackich, które roją się od pochlebców — »aniołów podlejszego chóru«, przesadzających się w nadskakiwaniu panom:

Myśmy także gotowi umrzeć za two zdrowie!
Każ nam, panie, rozegnać sejmiki; na skinienie
Twoje wszystko tak pierzchnie, jak przed słońcem cienie.
Będą zmykać przed nami szlachta i urzędy.
Każ cudzy dom najechać lub sąsiada kędy
Kijmi obić; bądź pewien, że dla twej przysługi
Jeden życie utraci, a poleży drugi.
Niechaj się cała gruzem kraina przywali:
Fraszka wszystko, kiedy się honor twój ocali (204—212).

Trzecim wreszcie objawem sarmatyzmu, uplastycznionym w satyrach Naruszewicza, to ciemnota społeczeństwa. Nie wykazuje poeta głównej jej przyczyny — niskiego poziomu szkolnictwa — dlatego zapewne, że za jego czasów dzięki Konarskiemu szkoły zaczęły się już podnosić; raz tylko jeden wspomina mimochodem o klasztornej wychowaniu kobiet (VIII, 118—138) i raz jeden o cielesnej chłości w szkołach męskich (III, 90). Natomiast niektórym objawom i skutkom ciemnoty poświęca całą satyrę szóstą: Chudy literat, z której jasno widać, że Naruszewicz podobnie, jak wszyscy reformatorowie społeczeństwa, w ciemnocie właśnie upatrywał jedną z głównych przyczyn upadku moralnego kraju:

Mądrego nic nie pytaj. Lecz to gorzej szkodzi,
Że co czynim, o srogie szwanki nas przywodzi:
Jednym gnuśne stąpiło umysł próżnowanie,
Drugi rozum i serce utopił we dzbanie,

Ów się tylko pieniactwem szarga.... (181—185).
 Ten, pańskiej pacholkując dumie i zawiści,
 Zwodzi, kłamie, namawia, a nuż co skorzyści?... (187—188).
 Tamten całe swe szczęście na kartach zakłada
 Lub lata po wizytach i obiady zjada.... (191—192)
 Drugi gadać nie umie. Ba! i cóż on powie?
 Nie nie czytał, nie myślił; same wiatry w głowie
 [(197—198).

Satyra ta z jednej strony uderza na ciemnotę szlachty i na płynący z niej brak popytu na książki poważne, a z drugiej na opłakane, ciężkie i smutne warunki rozwoju pracy literackiej i naukowej, mianowicie na brak nakładców na dzieła poważne i nędzę literatów. Że ogół społeczeństwa stronił od poważnej lektury, o tem kilkakrotnie świadczy Monitor. »Liczmy w Polszcze ludzi koło 8,000.000; z tych będzie kilkakroć sto tysięcy, którzy... wyznawają nieodbitą nauk potrzebę. A przecież z tych kilku kroć sta tysięcy ledwie sto lub dwieście znajduje się, którzy potrzebniejsze księgi czasem kupują« (1767, 73); biblioteka Załuskich stoi pustkami (tamże); »niedawnemi czasy -- pisze Bohomolec — rozmawiając z księgarzami, chciałem się dowiedzieć, które też książki u nas najbardziej popłacają?... Odpowiadają, że żadnej niema skupniejszej nad kalendarze« (1768, 1); »pisma w Polszcze najbardziej po rękę latają te: panegiryki lub mowy na czyją pochwałę, gazety i rozmaite bajeczne dzieje« (1765, 62). Nie inaczej przedstawia rzecz Naruszewicz. »Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał, żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał« (53—54): szlachcic składa ten obowiązek na księży, księża na szlachtę; nic więc dziwnego, że księża są ciemni, że wygłaszają bezsensowne kazania, w których »obierają Piotra marszałkiem, a podczaszym Jana w niebie« (VIII, 111—112), nie dziw, że »Sędzia nie zna prawa wcale, chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale« (73—74), »nie straszny też to u mnie taki podkomorzy, co na hipotenuzę wielki pysk otworzy« (77—78). Najlepszą jednak ilustracją ciemnoty społeczeństwa jest w satyrze szóstej opowiadanie o szlachcicu, co to kupował książki w »sklepiku na Farskiej ulicy«: nie chce kazań, bo to dobre dla księży, nie chce Tacyta, bo zapewne nie słyszał o nim, nie chce »Sejmu Piekelnego«, bo, gdy księgarz mówi mu, co w nim jest, czuje, że i o nim nie zapomniano, — i ma słuszość: nie w smakby mu poszła satyra na zbytki i pychę szlachcica, co »ledwie pół łokcia od ziemi, już wzgóre pysk nosi«, a nadewszystko na złe obchodzenie się z ludem i ze służbą⁸⁾. Nie chce także szlachcic i »Przyjaźni patryotycznej«, i znów ma słuszość, bo nie trafiłyby mu do serca takie np. słowa: przyjaźni patryotycznej »najpierwszą powinnością jest łączyć serca wszystkie węzłem jedności i poddać je pod rząd wolności, prawami określonej, aby ona jednaką sprawiedliwością dla każdego i ubeśpieczenia wszystkich stała się ich ogniskiem«, albo: »możnaby widocznymi dowodami stwierdzić, że,

jeżeli zbrodnie, złodziejstwa, rozboje szerzą się w kraju, to stąd wynika, że ojczyzna nie ma na nędzę ubogich baczności, którzy przez to stają się okrutnemi, że bogaci są nieużytecznemi i nie-ludzkimi⁹⁾. Z pewnością uważałby szlachcic takie sentencje za głupstwo, on, który sejm, co »po radomskiej nastąpił radzie«, t. j. sejm z r. 1767—8, nazywa szatańskim, może nie dlatego, że porwano senatorów, lecz że uchwalono ograniczenie liberum veto do *materiae status* i odjęcie panom *ius vitae et necis* nad chłopem. Nie chce dalej szlachcic ani wierszy, bo to błazeństwo, ani dziejów polskich, bo wyrzucono z nich dzieje bajeczne, ani książki o gospodarstwie, bo »i bez książek pszenicę rodzi moja rola«, ani o rządzie Europy: »A mnie bies co po tem, jakim się cudze sprawy wiją kołowrotem! Ja wiem, że u nas sejmik będzie na Gromnicę, a jarmark na Łucyą, świętą męczennicę«. Nawet małego kalendarzyka nie chce, bo w nim niema spisu dostojników tytularnych. Skończyło się więc na tem, że »poniósł bibliotekę na ładunek głowy: receptę do dryakwi i kalendarz nowy« (naturalnie w rodzaju Duńczewskiego).

Niedosyć na tem; aby dokładniej scharakteryzować niewybredny smak ciemnego społeczeństwa, szydzi Naruszewicz z owych »rozmaitych dziejów bajecznych«, które, jak świadczy *Monitor*, chętnie kupowano obok kalendarzów i panegiryków, — z bezsensownych, zbyt fantastycznych powieści, w których autor

Pali Euksyn, na piaskach papierowe stawia
Okrety; bohaterów na powietrzne sadzi
Wozy i przez obłoki gryfami prowadzi;
Zamienia ludzi, w wilcze przyodziawszy skóry;
Nosi baby na łyse kominy przez góry;
Widzi Abła z Kainem na miesięcznej zorze
I solone Syreny prowadzi przez morze (174—180).

Mając do czynienia z taką publicznością, księgarze niechętnie drukowali swym nakładem dzieła poważniejszej treści; księgarnie, skarży się »chudy literat« »ostatni grosz za druk z kalety wygonią«, a mecenas »dość nagrodzili, kiedy się pokłonią«, bo »niepokupny dziś rozum«. Ta skarga Naruszewicza na trudność wydawania dzieł naukowych nie była bynajmniej odosobniona; tak, np. w *Monitorze* (1767, 72) czytamy, że syn pewnego szlachcica, który zrujnował się na... książki, napisał dzieło uczone: »Myślę o druku, alie widzę większe w tym trudności, niżli miałem w pisaniu tej książki. Spodziewałem się, iż, jako się dzieje w cudzych krajach, i dzieło to moje będzie darmo wydrukowane i przysługę jaką od drukarni dostanę, alie mi mówią, że tej książki drukowanie będzie mnie kosztowało najmniej zł. 1000. Owoż całego roku moja intrata! Przekładam im obcych krajów w tym zwyczaj; insza tu rzecz — odpowiedzą — u nas, w Polsce. Tam drukarnia wybije 10 lub 12 tysięcy egzemplarzów jakiej książki i za lat kilka wszystkie wykupią; u nas, jeśli się 500 egzemplarzów wydrukuje, trzeba czekać

lat 50 i po tych wypłynieniu jeszcze ich wiele zostanie«. Skarży się dalej chudy literat, że książki w Polsce idą na podkładkę do placzków z rodzinami, podobnie jak współpracownicy *Monitora* biadają nad tem, że widzieli »konstytucye na funcikach pieprzu albo żywoty świętych na papilotach« (1766, 36), a »monitory, przeformowane na funty pieprzu i gałek muszkatolowych..., bywały miarą lewandowej tabaczki, a co najszacowniejsza, miały honor przypaść wielom do gustu, gdy były fundamentem wielkanocnych kołaczy« (1772, 41)¹⁰). Wobec tego wszystkiego, literaci, jeżeli nie wyszukali sobie mecenasów, musieli być i zniechęceni i zadłużeni, a przede wszystkim »chudzi«.

Czy i gadulstwo, przeciwko któremu wymierzył Naruszewicz satyrę pierwszą, trzeba zaliczyć do sarmatyzmu? Powiada w »Skrupule bez skrupułu« Jabłonowski, że »nowiny wymyślać, one rozsiewać i publikować, rzecz jest bardziej w Polsce, niż gdzie indziej, zwyczajna i cale za grzech nie miana«; mówi tu Jabłonowski przede wszystkim o plotkarstwie politycznem. Otóż i Naruszewicz, rozwodząc się szeroko nad gadulstwem, ma na myśli po części także plotkarstwo polityczne, skoro powiada, że milczenie to »szacowny przymiot«, mocą którego »misterna sprawczyni polityka... świat widokiem scen coraz mieni znakomitych, a ustawną koleją ludzkie wążąc dole, uciśnione podwyższa, dumne tłumi króle« (231—236); przymiot ten »wojenne zamysły prowadzi do mety, on otwiera monarchów skryte gabinety i toruje tam drogę ufności przewodem, gdzie jedno koło całym kieruje narodem« (243—246). Oto zapewne główny powód, który skłonił Naruszewicza do wystąpienia przeciwko gadulstwu w osobnej satyrze; a rozpatruje w niej zarówno pobudki plotkarstwa (miłość własna, chciwość, nienawiść, złośliwość), jak skutki, piorunując zwłaszcza przeciwko »babom«, odznaczającym się »wielomównością ozora«. Walczył z tym nałogiem i *Monitor*, również zachwalając milczenie, tłumacząc np. wiersz Pope'a »Pochwała milczenia« (1767, 28), wykazując całą niegodziwość i szkodliwość niedotrzymywania tajemnicy i plotkarstwa (1768, 7) i t. p.

D. n.

